№ 150. Kraków 3. Lipca — Czwartek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rzadowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 2 lipca.

W sądzeniu politycznych faktów niemożna mieć dosyć zimnego poglądu. Bez niego z ostateczności wpada się w ostateczność, bez niego rozczarowanie prowadzi do apostazyi, na któréj gruncie jest często dobra wiara. Fakt ten jest widocznym w kierunku umysłowym, przeważnym od pewnego czasu na kontynencie. Ludzie duszą oddani zasadzie, jéj dawni szermierze i męczenniki, ujrzawszy ją w realizacyi sprofanowaną, przekręconą przez nieudolność lub złość, z przerażeniem odstępują od niéj, żywot swój rozdzierają na dwie sprzeczne połowy, wątpią o prawdzie, tracą wiarę w ludzkość i wolność. Byłby długi poczet, gdybyśmy takich apostatów z szeregu najsławniejszych imion politycznych wyliczać chcieli. Zapomnieli oni, że ogień, który ogrzewa i utrzymuje życie, może je spalić, że nie nóż temu winien, iż nim ręka szaleńca niebezpiecznie kieruje, że lokomotywa, mimo tylu na niéj wypadków, wielkie przynosi dobrodziejstwa, skoro jéj używa się umiejętnie.

W podobnych chwilach odrętwienia i niewiary nieskończenie pożytecznemi są przykłady, iż zasady lub instytucye potępione gorączkowém doświadczeniem nie w sobie ale w złem zastósowaniu noszą truciznę. Dla tego to tak często radzimy zapatrywać się na Anglią, gdzie wolność polityczna, wolność druku i opinii, wolność nieograniczona stowarzyszenia, utworzyły organizm narodowy potężny i zdrowy, dla tego i dzisiaj cytujemy fakt, tém bardziéj zadziwiający, że zaczerpany z obecnych dziejów Francyi, zwracając na niego uwagę, choć wiemy dobrze, że zastósowanie jego praktyczne jest u nas niepodobne.

Wiadomo w co się wyrodziły z początkiem republiki r. **1848** stowarzyszenia robotników zbałamucone naukami Ludwika Blanc, który im kapitał potrzebny obiecywał tytułem daremnym od państwa i od posiadaczy. Zrujnowały one przemysł Paryża, zażegły pożar czerwcowy, wywołały prawa repressyjne i prewencyjne, pod któremi kurczy się naturalny prąd ducha narodowego — zachwiały myślą poważnych ekonomistów, obudziły wstręt do rzeczy najpożyteczniejszéj tojest do idei stowarzyszenia. Zdawało się, iż rzecz upadła na zawsze, chociaż trudno było odmówić, iż w niéj tkwi coś prawdy, i że robotnikom stowarzyszonym dziać się musi lepiéj, niźli w obecnych stósunkach przemysłowych, kiedy mała tylko część ich pracy dla nich staje się zarobkiem. Było złe nie w idei, ale w jéj rozwoju: gdy zamiast samodzielnego działania nadano jéj popęd z góry, zamiast samorodnéj konstytucyi wprowadzono organizm sztuczny i narzucony, gdy państwo absorbujące wszelką indywidualną działalność, bez potrzeby interweniowało i wydało wojnę zabiegom prywatnych. Aby stowarzyszenie istniało, musi w sobie mieć warunki bytu; temi zaś warunkami dla stowarzyszenia robotniczego jest kapitał, kredyt i wziętość. Widzieliśmy, że skoro assocyacya przyszła do nich tytułem daremnym przez państwo, upadła wnet moralnie i ekonomicznie. Trzeba było więc w nowéj pielgrzymce odmiennego kierunku, trzeba było indywidualnéj działalności ożywionéj fanatyczną wiarą w zasadę, aby w ciągu dwu lat utworzyły się powtórnie stowarzyszenia, nie szkodę ale pożytek społeczności przynoszące. Powiedzmy o nich słowo, bo fenomen ten pod wieloma względami jest nauczający. On nietylko polityczną daje przestrogę, ale z dziejów średniowiecznych odsłania proces formacyi cechów, na których wzór naturalną siłą ukształca się.

W maju **1849** r. pewna liczba robotników fortepianistów utworzyła stowarzyszenie; mały zasób pieniężny obrócono na kupno materyału i na najem lokalu. Przez trzy miesiące niemieli zamówionéj roboty i żyli nędznie z własnych funduszów, na jakie którego stać było. Nakoniec przybył pewien szwedzki podróżny i kupił od nich fortepiano za **700** fr.; trudno opisać radość, jaką pierwsza ta sprzedaż w gronie stowarzyszonych wywołała: zebrali rodziny swe i za bramami miasta skromną wyprawili ucztę. W tym czasie przystąpił do nich ubogi fortepianista, którego interesa szły coraz gorzéj i jako członek wniósł zapas suchego drzewa wartości **2000** fr., którą to summę wpisano na jego rachunek. Od téj chwili szczęśliwsza gwiazda zabłysła stowarzyszonym, bo najcięższem było dla nich zadaniem, znalezienie dobrego materyału. Oprócz tego ów fortepianista miał dziesięć rozpoczętych fortepianów, które także chciał oddać stowarzyszeniu; ale członkowie nieprzyjęli, nieznając jaka była robota w instrumentach, a wiedząc doskonale, że ich przyszłość zależy od nienagannego wykończenia wyrobów. Wkrótce ów człowiek umarł; robotnicy dla wdowy wykończyli jego fortepiana, z których, rozdawszy je na pożyczkę, miała dostateczny środek utrzymania. Zakład wzrastał coraz szybciéj; obecnie liczy trzydziestu dwu stowarzyszonych; sprzedali dwieście czterdzieści fortepianów, mają za **30,000** fr. suchego materyału, posiadają własne warsztaty i narzędzia, a kassa ich liczy zawsze **6000—8000** fr. gotowego kapitału. Wszyscy pobierają pensyą wedle pracy, ale żaden niedostaje więcéj nad **21** fr. tygodniowo; z przewyżki zaś tworzą się trzy części, z których jedna jako dywidenda rozdaną bywa pod koniec roku, druga służy ku pomnożeniu kapitału, trzecia pozostaje w kasie pomocniczéj. Stanęli na silnéj podstawie, lecz jeszcze niedość silnéj, aby ich nierozerwała niezgoda lub niewstrząsły zakładem niespokojności polityczne.

Obecnie znajduje się **170** stowarzyszeń tego rodzaju; wszystkie wspierają się wzajemnie, biorąc tylko od siebie potrzebne materyały i narzędzia, co wreszcie jest łatwém gdy one niemal ogół całego przemysłu obejmują. Historya każdego zakładu jest prawie taż sama: z razu trudności największe jakie człowiek przebyć i nędza, którą znieść potrafi, tak dalece, że z wielu powołanych mała ilość członków pozostała. Wytrwalsi utworzyli wtedy silniejszy zaród, a kiedy zakład szedł w górę, z ostrożnością wybierali między zgłaszającymi się, bo jedném z największych niebezpieczeństw grożących téj nowéj organizacyi przemysłu jest właśnie wybór członków, gdy jeden niezadowolniony lub podstępny charakter może zakłócić spokój i wstrzymać rozwój assocyacyi. Wiele stowarzyszeń zmuszonych było oddalić część swych członków i wypłacić z zakładowego kapitału przypadającą na nich summę. Wewnętrzna karność silniejsza jest niż po innych warsztatach i dozór wzajemny nieustanny.

Każde stowarzyszenie ma zawiadowcę, który interesa jego w mieście załatwia, przyjmuje obstalunki, rozdziela pracę, prowadzi rachunki, jedném słowem pełni obowiązki majstra. Wybierają w tym celu zpomiędzy siebie najzdolniejszego, najwięcéj mającego obrotu i odwagi. Porzucono niestósowną myśl Ludwika Blanc, równego rozdziału zarobku i przyjęto za zasadę płacę według zasługi dla stowarzyszenia. Początkowo zawiadowca pobierał tyle co robotnik, lecz już wszędzie niemal zgodzono się na przyznanie mu funduszu reprezentacyi. Skoro zakład wzrasta, wnet inną przybiera cechę; stowarzyszenie zmuszone jest oddawać pracę robotnikom do związku nienależącym i dawny stósunek majstra do czeladzi powraca. Tak np. wspomniane stowarzyszenie fortepianistów zatrudnia po za swym obrębem ośmdziesięciu robotników; nie wciela ich bowiem do swego związku, niebędąc pewne, czyli jakowa zmiana polityczna nie zmniejszy im obstalunków. W ten sposób około każdego stowarzyszenia jest pewna liczba kandydatów, z których związek wybiera członków nie według czasu kandydatury, ale według opinii, jaką o sobie kandydaci zyskali.

W stowarzyszeniach tych, jeżeli się udadzą, widzimy odmłodzoną organizacyą cechów, gdy dawna pod nadużyciami swego

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Podania i powieści z Węgier

przez Teresę Pulszkę.

(Ciąg dalszy).

Janosik zniknął tymczasem śród radośnych okrzyków chłopów przypatrujących się téj walce z otwartą gębą. Tymczasem w Sankt-Nikolai tak starszyzna wojskowa, jak prawodawcy komitatowi przerazili się tą niesłychaną zuchwałością rozbójnika popełniającego taki gwałt pod ich bokiem. Zaraz tedy rozkazano siodłać konie, a skończywszy obiad, puszczono się na miejsce zbrodni, ażeby się o szczegółach dowiedzieć, i ścigać złoczyńcę.

Gdy pogoń ta przybyła do wioski, chłopstwo powitało panów okrzykami, ale mimo tego nikt nieumiał powiedzieć, gdzie się Janosik podział. Starych i młodych pociągniono do zéznań; każdy jednak dawał odmienny opis rozbójnika. Jeden mówił, że olbrzymiego wzrostu z sowiemi oczyma; drugi, że krępy i barczysty, zarosły jak niedźwiedź, i że ma na palcu diamentowy pierścień biskupi. Dziwnym jednakże trafem wszystkie kobiety zgadzały się, że to wcale ładny chłopiec.

Wszystkie te sprzeczne zeznania zapisano i złożono w archiwach komitatu; pogoń odłożono na później, a tylko wydano pozew, aby w przeciągu trzech miesięcy stawił się przed sądem doraźnym, i z swoich zbrodni zdał sprawę. Tak tedy rok mijał za rokiem, a Janosik jeszcze niewpadł w ręce sprawiedliwości, aczkolwiek od czasu do czasu rabował zamki tych panów, co to najczęściéj mieszkali za granicą, a z poddanego ostatnię kroplę potu wyciskali. Wybrawszy co było bydła, zboża, wina, słoniny, rozdzielał to między chłopów, trzymając się w tém zdania Ludwika Blanc, że jest niemoralnie procent od kapitału pobierać i karał tych, co nieuznawali zasady nieograniczonego kredytu. Gdzie się właściwie przechowywał Janosik nikt niewiedział; napróżno żołnierzy i hajduków posyłano za nim — próżno szukano go po lasach i górach — nigdzie ani śladu. Zdarzało się nieraz, że szukający po kilkodziennych trudach odpoczywali sobie gdzie w karczmie; aż tu zjawia się jakiś pastuch, lub kwestarz, i zaczyna opowiadać cuda o Janosiku. Na to, zwykle jaki zbir uderza pięścią o stół i nazywa Janosika nikczemnym tchórzem, nigdzie niedotrzymującym pola — a wtém ów pastuch lub mnich zruca swoją odzież i woła: oto macie mię, jestem Janosik! — wywijając toporkiem, zręcznie cofa się, nim jeszcze żołnierze opamiętać się mogą.

Lasowy ten bohater, którego siła zbrojna niezdołała pokonać, uwikłany w sidła ładnego dziewczęcia, doznał losu Samsona. Pełne, rumiane jagody, i modre oczki Marusi, uśmiechały się wdzięcznie, ilekroć w niedzielę szła do kościoła. W długie jéj kosy, jasne jak len, wplatały się najkraśniejsze wstęgi; muślinowa chusteczka wyszywana złotem, okrywała białą szyjkę; ale nic ją niewzbijało bardziéj w pychę, jak karmazynowa fałdzista spódniczka, i bóciki, które niosła w ręku i wzuwała dopiéro na progu kościoła.

I któż to obdarzył Marusię temi kosztownościami? Stary pleban, u którego służyła, pewnieby na to niedał i złamanego grosza. Aczkolwiek parobki wiejskie przepadali za Marusią — rzadko pokazywała się w karczmie lub na odpustach. Co wieczór widziałeś ją, jak po skończonéj pracy, siedziała samotnie przed plebanią, gdy tymczasem parobcy i dziewczęta to u studni, to u wrót szeptali z swojemi kochankami miłosne rozmowy.

Zanim kur zapiał, już Marusia na nogach; a wieczór choć wszyscy spali, ona jeszcze się krzątała. Gospodarstwo na plebanii szło jak najlepiéj: krowy jak gałeczki, drób liczny i tłusty, w ogródku obrobiono — na całą okolicę niebyło lepszéj gosposi! To wszystko—jak mówiono we wsi — było powodem, że stary pleban, zamykał oczy, jeżeli Marusia wybiegała czasem do lasu na zbieranie poziomek lub grzybów. Że Janosik uchodził za jej kochanka domyśliwała się cała wieś; ale nikt nieśmiał donieść ją za to do zwierzchności; nakoniec doszło to uszu urzędników koimtatowych. Powołano Marusię przed sąd. A gdy ją zapytano, dla czego Janosik nie stawi się? — odpowiedziała, że to lepiéj dla panów sędziów, gdyż jego toporek bardzo niebezpieczny. Sędziowie widząc jak rozsądnie mówi, puścili ją.

Kiedy tak panowie ci radzą na ratuszu, Marusia zaprzyjaźniła się na odwachu z pięknym hajdukiem komitatowym Mizo; a przyjaźń ta może była czemsiś więcéj, gdyż zaprosiła go, aby ją na wsi odwiedził. Toż gdy Janosik przyszedł do niéj, znalazła go mniéj powabnym niż dawniéj; oblicze jego było surowe, ubiór niepokaźny. Grubą płócienną koszulę spinała pod szyją spinka mosiężna i biodra opasywał pas rzemienny nabijany guziczkami; spodnie miał z grubego białego sukna, kierpce na nogach, a włos w nieładzie spadał na ramiona. Jakaż to różnica od wesołego hajduka Mizo w czerwonym husarskim dolmanie, z brzęczącymi ostrogami i z poczernionym wąsikiem. Marusia prosiła Janosika, aby ten brzydki pas zrzucił, i z tych skarbów, które tak hojnie między chłopstwo rozsypywał, i dla siebie co zatrzymał na takie piękne ubranie, jakie widziała u panów w mieście. Lecz watażka odrzucił jéj prośbę, po raz pierwszy; a gdy ona upierała się przy swojem, odrzekł jéj stanowczo: „Wiedz o tém Marusiu, że moja siła jest w tym pasie; gdybym go odpiął, osłabłbym jak dziecko.“

Dziewczyna nieponawiała żądania, ale słowa rozbójnika utkwiły w jéj pamięci; a gdy pewnego wieczora piękny hajduk komitatowy przyszedł do niéj w odwiedziny, i wychwalał jéj piękność, a oraz od niechcenia wywiadywał się czy to prawda, że w niéj Janosik się kocha, tedy zaczęła przechwalać się, iż ów sławny junak całkiem zostaje w jéj mocy, że dość, aby mu pas odpięła, a będzie słaby jak dziecko. Hajduk podwoił swoje zaloty, i tyle wywiedział się, że Janosik co soboty przychodzi do jednéj pieczary w lesie; i to także wyplotła, iż w pieczarze téj stoi wielka skrzynia żelazna pełna złota i srebra, z któréj często bierze pieniądze i ubogim rozdaje.

Mizo powróciwszy do Sankt-Nikolai, powtórzył każde jéj słówko. W następną sobotę widziemy go jak zmierza drogą do lasu w towarzystwie cygana, który zna wszystkie przesmyki — daléj za niemi postępował w milczeniu oddział zbrojnych żołnierzy i hajduków.

O kilkaset kroków za wsią, cała ta czereda zwróciła się do lasu, pnąc się na górę, gdzie była pieczara. Około północy dostali się do niéj. Cygan i Mizo przy świetle latarni, którą hajduk białym swym płaszczem okrywał, wcisnęli się do pieczary. Aczkolwiek Mizo wczołgał się ostrożnie, jednak omal nieupadł na Janosika, który rozciągniony leżał u wnijścia, spiący na ręku miasto poduszki; przy jego boku leżał ów sławny toporek. Hajduk widząc go śpiącego, dobył szabli i tak zręcznie odciął mu pas, że ani zadrasnął, ani go zbudził. To uczyniwszy, gwizdnął — i, żołnierze zastąpili od wnijścia; cygan tymczasem długiemi swemi palcami skradł toporek Janosika, witrychem otworzył skrzynię, i broń niebezpieczną w niéj zamknął. Jednakże nim przywarło się wieko, zbudził się rozbójnik. Szuka toporka — niema! a toporek już się wyrąbuje, ale grubych szyn żelaznych przerąbać niemoże. Nieszczęśliwy junak poznał; że zdrada, ufny jednak w swą siłę rzucił się z pięściami na przeciwników; wtém pas rzemienny zsunął się zeń na ziemię; siły opuściły go, Mizo złapał go z tyłu za ręce i z łatwością związał powrozem. Blisko stojący żołnierze dopomogli, i tak ujętego zaprowadzili pod sąd doraźny w Sankt-Nikolai. Janosik niewypierał się swoich postępków; posłał tylko gońca do Cesarza w Wiedniu, przyrzekając za darowanie sobie życia, trzy pułki własnym kosztem wystawić, i bić nieprzyjaciół cesarskich. Jednakże panowie komitatowi nieczekając na odpowiedź, osądzili rozbójnika na hak. Jakoż powieszono go za żebro na szubienicy, na któréj wisiał trzy dni i trzy nocy niewydawszy ani jednego jęku, palił tylko fajeczkę po fajeczce, aż go nakoniec krew uszła i skończył.

Autorka toporek Janosika przyrównywa do Skandynawskiego Miöllnira czyli młota, którym Thor walczył; powiada również, że siła tego boga mieści się w pasie. Podobnie jak Janosika żołnierze

monopolu upadła. Czyli w nowéj monopolu niebędzie, czyli one wzniosłszy się do potęgi niebędą przyduszać swych współzawodników? Dotąd zapewne go niema, bo ani mają siłę po temu, ani zimnéj rachuby niedozwala gorący jeszcze entuzyazm—lecz ze wzrostem stowarzyszenia wzrastać będzie chęć monopolizowania. Nastanie wtedy monopol straszny, bo korporacyjny, ale utrzymujący się siłą wewnętrzną stowarzyszenia a nieprzymusem prawa.

Powiedzieliśmy, jeżeli stowarzyszenia te się udadzą, bo jeszcze dziś przewidzieć niemożna jak się ich stosunki w przyszłości postawią to w każdym razie fakt jest ciekawy, bo wykazuje zbawczą dla Francyi dążność zestrzeliwania w jedno rozerwanych indywiduów, rozpoczyna nowy punkt wyjścia w historyi organizacyi fabrycznéj i przekonywa bezstronnego polityka, że w téj saméj zasadzie, co złą pokierowana ręką chmurę nieszczęść na Francyą przygnała, leży potęga organiczna i dla społeczeństwa zbawienna.

Z listu pisanego z Poznańskiego wyjmujemy co następuje:

....Wiadomo wam że po raz pierwszy przestąpiłem granice Wielkiej-Polski około Rawicza z wzruszeniem rzetelném. Ogadano Wielkąpolskę że kraj brzydki i bezbarwny; piękniejszy od Podlasia i Lubelskiego, a choć równy, to, po większéj części zbytkowe gospodarskie budowle, ulice obsadzane drzewami, dość gęsto kościół o starożytnéj barwie, i pewne bądź co bądź wyższe piętno wyższego gospodarstwa i wyższéj cywilizacyi, robią Wielkopolskę mojem zdaniem miłą dla oka częścią kraju. Ale bolesno powiedzieć, przejechałem kilka mil kraju a polskiéj prawie niesłyszałem mowy; uporczywie przemawiając do urzędników pocztowych po polsku niespotkałem takiego, coby mi polskim umiał odpowiedzieć językiem. To co mówię, to o miastach. Po wsiach, napotykałem osady albo czysto-polskie, albo czysto-niemieckie; ostatnie zwykle noszą cechę dostatku i porządku. Wsie polskie nie są na pozór zamożniejsze jak dawniejsze nasze pańszczyzniane osady w Galicyi lub Królestwie Polskiem. Uważałem nawet na gruntach włościańskich więcéj jak mierną uprawę.

Po drodze zajeżdżam przed dom, w którym szanowny wiekiem, nauką i cnotą obywatel oczekiwał mnie z rodziną; rzadko w życiu poczuje serce a nigdy niepodobna wypowiedzieć tych chwil drogich, kiedy się spotyka kilka serc zacnych i prawdziwie przyjacielskich. Jak tu opowiedzieć tę radość szczerą i otwartą przyjęcia w polskim domu, tego szanownego pana domu, co zrywa się na wątłych nogach, aby twoim ludziom, koniom i tobie wygodę przyrządzić. Ledwom wysiadł, rzeczy zabrane, konie napaszone i ja uraczony.

Wódka, kawa, a żelświęto, na odpust do P., gdzie podobno Janiszewski; kto, pytam—Janiszewski? A tak on sam, miał kazać. Ja co po części w Poznańskie jechałem po to, aby Janiszewskiego poznać, siadam co prędzéj na bryczkę i jedziemy. Wchodzę do kościoła i tutaj usłyszawszy śpiew ogólny ludu, właściwe melodye, pieśni i organistę, poczułem że tam schronił się duch narodowy i tam czyściéj się utrzymał niż w innych polskich prowincyach. X. Janiszewski nieprzybył. Kazał ksiądz z Kaszub, staropruską polszczyzną, ale z sercem i prostotą, która mnie głęboko przejęła. Przemawiał do młodego kapłana co pierwszy raz do ołtarza przystępywał wobec miejscowego proboszcza, duchownego swego ojca i dobrodzieja, który pracą i kosztem swoim kilku już zacnych księży kościołowi przysposobił. Po nabożeństwie wychodzimy, na cmentarzu podaje mi rękę Stablewski, a tak szczęśliwy traf dał mi sposobność poznania jednego z najzacniejszych obywateli a zarazem najwymowniejszego po Janiszewskim z deputowanych polskich w Berlinie. Stablewski całe życie przepędził za pługiem; powołany do życia publicznego hartem charakteru i talentem, znakomite odrazu zajął stanowisko. Pewny jestem że sam o tém niewiedział, iż był mowcą, ale w danéj okoliczności ogień wewnętrzny duszy szlachetnéj zrobił go wymownym, tak dalece prawda co Cycero mówi o Oratorze: *Vir bonus, dicendi peritus.*

Po kilku dniach pobytu w okolicy, które mnie przekonały że życie prawdziwe polskie uchowało się w Poznańskiém tylko w kościele i we dworze, ruszyłem do Poznania i znalazłem miasto niemieckie. Ludność polska wyparta na przedmieścia, domy niegdyś zamożniejszych obywateli w ręku Niemców, napisy na sklepach nawet mowa na ulicy najczęściéj niemieckie. Zatrzymałem się chwil kilka w Rynku przed Ratuszem; znam niemal wszystkie pomniki architektoniczne na ziemi polskiéj, piękniejszych, jak ratusz poznański, mało widziałem. Niemiałem czasu badać epoki onego założenia, ale jestem pewny że założony za Kazimirskich czasów. Mamy w Polsce trzy architektoniczne style z pewnym charakterem: Kazimirzowski, Zygmuntowski i Stanisława Augusta; każdy ma tak właściwe cechy, że oko wprawne może od razu epokę budowli odgadnąć. Architekturę Kazimirzowską cechuje nietylko ostry łuk wspólny całéj architekturze gotyckiéj, ale pewien rodzaj ozdób właściwy tylko polskim budowom z owych czasów, a który zepsuty napotykamy często w szląskich piastowskich budowach. Rzecz dziwna, w budowach Kazimierzowskich niewszędzie znajdujemy ostry łuk i dla tego właśnie że nieprzeważa w nich ta wyłączna architektury gotyckiéj cecha, dla tego uważamy styl Kazimirzowski jako oryginalny, niewchodząc azali ta oryginalność niejest skutkiem zlania się kilku różnorodnych stylów. Byłem zawsze zdania i w dłuższéj rozprawie przyszłoby mi łatwo dowieść, że styl gotycki czyli ostrołukowy powstał gdzieś nad Wisłą; że na tę herezyą w historyi sztuki powstaną, ani wątpię, ale pytam: 1) Czemu nad Wisłą kończy się od wschodu architektura bizantyńska a zaczyna gotycka, 2) czemu nasze kościoły są dawniejsze od nadreńskich, 3) czy nie widać w naszych kościołach właśnie dopiero tego stylu w całéj swéj pierwiastkowéj prostocie tj. łuka ostrego bez ozdób, które fantazya germańska stworzyła. Ktokolwiek podróżując od Wisły aż do Oceanu uważa pilnie ten styl architektury przyzna, iż w miarę jak się posuwał ku zachodowi, wykształcał się, urozmaicał, rozrastał w liście i kwiaty, aż wreszcie ożywił się w postaciach zwierzęcych i téj nieprzeliczonéj liczbie postaci ludzkich i anielskich co zdobią przedsionki kościołów w Rheims, Bourges itd. aż doszedł do najwyższego swego wyrazu w kościołach normandzkich i angielskich a zwróciwszy się ku południowi przekwitł w medyolańskiéj katedrze.

Ale przepraszam cię Redaktorze za tę dorywczą rozprawę, wybacz namiętności dla sztuki, któréj badaniu, jak ci wiadomo, za młodych lat oddawać się lubiłem. Wracam do Ratusza, który po Piastach Zygmuntowska architektura ozdobiła w tym stylu, jaki w Zamku Krakowskim, na Decyuszowéj Woli, Ratuszu Wiśnickim, lub Janowcu wycisnął swoje piętno. Daléj do katedry... Czem była, mnie niewiadomo; o tém czém jest lepiéj nie mówić, ale spotkałem w niéj najpiękniejsze po Krakowskich nagrobki to z marmuru, to ze spiżu. Ostatnie albo rysowane, albo w małą płaskorzeźbę rznięte, należą do najpiękniejszych w tym rodzaju, jakie kiedykolwiek spotkałem, a które tylko rzecz dziwna jedynie w naszym znachodziłem kraju. Co rzadka, na pięknym marmurowym grobowcu czytam imię polskiego rzeźbiarza: Joannes Michałowicz de Urzędow; inne marmurowe Józefa Canellini in via Si Floriani Cracoviae.

Z obrazów jeden ciekawy (w kaplicy Górkow) malowany podług myśli, jak świadczy napis, Łętowskiego dziekana Poznańskiego przez Boguszewskiego w 1628; uderzył mnie równie kompozycyą jak i dziwną przejźreczystością kolorytu; drugi (w kaplicy po prawéj stronie nawy) w bardzo złém postawiony świetle wielkiéj wartości, tém ciekawszy, że oryginalnie przedstawia baranka apokaliptycznego w sposób zupełnie odmienny od sławnego obrazu Van Ecków w Gandawie.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 30 czerwca.

ω Król i królowa sascy spodziewani są w Schönbrunie pojutrze, na kilkodniowy pobyt. Jestto jeden z powodów opóźnionéj podróży Cesarza do Galicyi.

Wiadomości urzędowe z Frankfurtu donoszą o zgodzie prawie wszystkich większych państw niemieckich na zaprowadzenie ogólnego prawa dla druku w całéj Rzeszy niemieckiéj. Kwestya reprezentacyi narodowéj wyjdzie wkrótce na scenę. Modyfikacya prawa wyborczego, zaprowadzonego w rozmaitych państwach od 1848, zdaje się być niewątpliwą. Mniéj pewnym jest powrót do dawnéj reprezentacyi przez stany, jakkolwiek wielu i potężnych system ten ma zwolenników.

Pogłoski o bliskich zmianach w organizacyi gminnéj, zaledwie tu i owdzie ukończonéj lub rozpoczętéj, są dotąd przynajmniéj bez żadnéj zasady.

Wiedeń 1 lipca.

ω Wśród ciszy politycznéj ze strony Niemiec, wypadły w tych dniach jak piorun smutne i trwożące dla rządu wiadomości z prowincyi lombardo-weneckich. Uśpiona na chwilę zawiść między wojskiem a częścią rewolucyjną ludności, obudziła się na wielu punktach tak gwałtownie i krwawo, iż prócz zwyczajnych środków ostrożności, do nowych zapewne obostrzeń udać się władza będzie musiała. Śmierć p. Vandoni, na którego zamordowaném ciele znaleziono napis 1 (pierwszy), przeraziła tém więcéj umysły, iż w gruncie była niezasłużoną. P. Vandoni z obowiązku oskarżył jednego z podwładnych swoich o przechowywanie pism rewolucyjnych. Obwiniony skazanym został przez sąd wojenny na 10 lat więzienia. Lecz ks. Szwarcenberg, rządca ówczesny Medyolanu, ułaskawił go zupełnie i wypuścić kazał na wolność. Sąd kasacyjny tutejszy wystąpił ex officio przeciw temu ułaskawieniu, które z prawa marszałkowi Radetzkiemu tylko przynależeć się mogło, i nakazał rewizyę procesu i następnie uwięzienie oskarżonego. Że na to powtórne uwięzienie p. Vandoni nie miał najmniejszego wpływu, to się zdaje być pewném; a wszakże to było powodem popełnionego na nim morderstwa. Demonstracya, która spotkała jen. Giulay w Padwie w teatrze, i inne tego rodzaju pogróżki lub manifestacye, są smutnym dowodem, jak mało z przeszłości tak ciężko losem dotknięte prowincye włoskie skorzystały. Jakie tego będą następstwa, łatwo przewidzieć. Rząd nie może na podobny stan rzeczy spokojnie patrzyć i grożącemu niebezpieczeństwu łagodnością do wybuchu torować drogę. Nastąpią więc, jak powiedziałem, nowe obostrzenia, na których organizacya regularna kraju zapewne że niemało znowu ucierpi.

Przyjazd króla i królowéj saskich nastąpi niezawodnie jutro. Pojutrze odbędzie się na ich przyjęcie wielka wojskowa parada.

Opera włoska zamknęła wczoraj swój pobyt między nami reprezentacyą, która trwała aż do północy. Publiczność pożegnała artystów gradem wieńców i oklasków.

Drezno 30 czerwca.

♉ Śledztwa związków komunistycznych i ogłaszane dokumenta, robią w Niemczech dość mocne wrażenie. Ze strony partyi ultrakonserwacyjnéj zaczynają się już podnosić głosy o poddanie sprawy komunistów pod sądy wojenne: kiedy bowiem rządy w razie niebezpieczeństwa zaprowadzają ogólne *stany oblężenia*, czemuż niema być stanu oblężenia przeciw pewnym występkom? Partya liberalna wyrzeka się wszelkiéj styczności z komunistami, ale czyni uwagę, że rządy mogą sobie lekceważyć spiski komunistyczne, byleby tylko odmawianiem go-

---

Thora pokonali olbrzymy skradłszy mu pas. Uwagi pokazują jakim sposobem najdawniejsze mityczne wyobrażenia, żyją wciąż między gminem, acz przybrane w nowsze kształty.

Powieść o panu Twardowskim, słyszała autorka i w Węgrzech, lubo jéj pochodzenie polskie naznacza; barwę ma jednak odmienną.

Pan Twardowski słynie za Karpatami, jako cudowny lekarz; wszyscy przychodzą doń po radę i słuchają jak wyrocznzi. Ta wielka sława wbija go w taką dumę; że dla rozrywki wywołuje nieraz biesa i wyzywa na dysputę; zgoła największe miał upodobanie w zakazanéj mądrości, co go w takie zarozumienie wprawia, iż myśląc, że djabła oszuka, zawarł z nim ugodę: djabeł podjął się służyć mu, za co Twardowski dał zapis na duszę, z warukiem, że ją sobie zabierze w Rzymie.

W węgierskiéj powieści widzimy naszego doktora w Wiedniu na cesarskim dworze, gdzie tańczy z pewną damą na balu, i żeni się z nią. — Ale dama ta pochodząca z wysokiego rodu, często daje uczuć biednemu doktorowi niskość jego urodzenia; on się sadzi jak może; kupuje wspaniałe pałace, daje bale i obiady, ale zawsze jak dorobkowiczem pogardza nim arystokratyczne towarzystwo.

Znudzony tém i rozgniewany Twardowski chce koniecznie z Wiednia wyjechać i wrócić do swego kraju; ale jejmość bojąca się wilków i niedźwiedzi, broni się od podróży do Węgier, a uparta, swoim zwyczajem chce zwiedzić różne stolice, a przynajmniéj sławne wody.

Pojechano tedy, i objechano wiele miast, gdy jejmości koniecznie zachciało się do Rzymu.

— Nic z tego — moja duszko! wołał Twardowski — niepojadę do Rzymu; tambym śmierć znalazł.

Wiedząc jednakże, że ją nieprzeprze, postanowił z swoim wiernym Jankiem drapnąć skrycie na Węgry, — gdzie znowu zaczął jak dawniéj leczyć, i zarabiać na wdzięczność wszystkich mieszkańców. Aż tu pewnego razu dają mu znać, że jakaś pani potrzebuje go w śmiertelnéj chorobie, jest bowiem po połogu. Pośpieszył do choréj, a ledwie ją wziął za puls, gdy bies stoi tuż przy nim i mówi: otóż wpadłeś w moje ręce! — Twardowski spojrzał przez okno i na oberży wyczytał napis: pod miastem Rzymem. Niewiedział innego ratunku jak porwać dziecię nowo ochrzczone z kołyski i nim się zastawić. Daléj wszystko tak jak w naszéj powieści. Przypowieść *Biedny Tatar* aczkolwiek nieznana u nas, oddaje jeszcze satyryczniéj pomysł w Twardowskim zawarty. Do dziś małżonek połowicy ładnéj, lecz złéj i kłótliwéj nazywa się na Węgrzech: biednym tatarem — posłuchajmy co dało temu początek: Gdy w wieku 13 Tatarzy pod Batukanem najechali ziemie Węgierskie, a król Bela po przegranéj pod Sajo musiał uchodzić, wielka rozpacz owładnęła mieszkańców. Jedni poginęli, drudzy pouciekali za granicę, inni pochowawszy się w domu w otrętwieniu oczekiwali swojego końca. Z liczby ostatnich był pewien szlachcic mieszkający na ustroniu dość niedostępnem. Gospodarstwo miał piękne, trzody i stada liczne; i prześliczną żonę ale złośliwą, z którą niedawno się ożenił. I do niego doszła wiadomość o przegranéj bitwie; drżała więc na nim skóra, bo lada moment spodziewał się najazdu Tatarów. Już od wielu dni biedak się niepokoił, gdy oto powiadają mu, że Tatar wpadł na dziedziniec. Węgier wybiega na powitanie nieproszonego gościa, kłania się mu i powiada: Tyś mój pan, ja twój sługa, bierz co chcesz; tobie rozkazywać, mnie słuchać!

Tatar zeskoczył z konia, wszedł do dworu, rzucił okiem na bogaty sprzęt — ale wnet cała uwaga jego zwróciła się na panią domu cudnéj urody, która go również powitała uprzejmie. Nienamyślając się długo, porwał ją Tatar w ramiona, dosiadł rumaka, i puścił się czwałem z drogą zdobyczą. Małżonek ochłonąwszy po chwili z przestrachu, wybiegł za brame, niewiedząc co się święci — ale gdy się przekonał, że Tatar sadzi z kopyta, jakby się pogoni obawiał, westchnął tylko, pokiwał głową i rzekł: Biedny Tatar!

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W PETERSBURGU.

(Dokończenie).

W pośród tych przypadkowych prawie nabytków, powiada sprawozdanie, powstała myśl, żeby dac bibliotece na przyszłość, przynajmniéj o ile to od niéj saméj zależeć będzie mogło, kierunek więcéj systematyczny i specyalny. Dotąd niemiała biblioteka wyznaczonego sobie celu; składały się na nią z kolei to trofea wojenne, to dary monarsze, to ofiary prywatnych, to księgi wychodzące w państwie, których egzemplarze podług prawa dostarczały komitety cenzury. Robiło się to wszystko w miarę środków i możności. Dla tego w bibliotece niebyło dotąd ani jedności, ani planu. Bez tego planu, bez téj ogólnéj wiążącéj nici, nawet bogactwo i rzadkości ginęły w bibliotece, jak w morzu, a charakteru narodowego niemiał wcale, ten w Rosyi, ogromny, dla publicznéj korzyści zgromadzony księgozbiór. Żeby nadać bibliotece ten charakter, baron Korf powiada w sprawozdaniu, że potrzeba umieścić w niéj: 1) wszystko co tylko wyszło z druku w Rosyi, od czasu zaprowadzenia w niéj druku, i 2) wszystko co tylko kiedykolwiek, i gdziekolwiek i w jakimkolwiek bądź języku, wyszło o Rosyi. Myśl ta jeszcze dojrzewa i owszem dla urzeczywistnienia jéj potrzeba wiele czasu, pracy i nakładu; ale początek już położony. Prawie wszystkie księgi zakupione przez bibliotekę z jéj własnych funduszów w roku 1850, są to różne stare dzieła o Rosyi, a nawet i bardzo rzadkie, ocalone przed śmiercią, a bibliotece dotąd nieznane.

Daléj zbiór rycin już przed tém uporządkowany, pomieszczony teraz został w r. 1850 w osobnéj szafie. Nadto do oddziału rękopismów przybyły do biblioteki, w skutek woli wyższéj, z metryki litewskiéj, znajdującéj się przy senacie, protokóły konfederacyi Targowickiéj, Grodzieńskiéj i Brzesko-Litewskiéj. Radzca tajny Norow, podarował nagrobek papirusowy, który znalazł w Tebach egipskich; major Tereszczenko 13 rękopisów, a ksiądz Małyszewicz 8 rękopisów. Dyrektor biblioteki podarował 99 autografów, zawierających w sobie listy i rozmaite notaty, w różnych językach, wszystkich urzędników państwa, od r. 1831.

Co do katalogów, praca koło nich posuwała się daléj; w r. 1850 spisano: *a)* katalog rzadkich rękopisów wschodnich, które posiada biblioteka; układał go akademik Dorn; katalog ten już się drukuje. *b)* opis historyczno-krytyczny rzadkości bibliograficznych znajdujących się w bibliotece, zacząwszy od inkunabułów w językach obcych. Opis tego pięknego zbioru, któremu mało równych w świecie, sporządził bibliotekarz Münzlof; będzie wydany ten opis w prześlicznéj książce. *c)* dwa katalogi: jeden map i atlasów zagranicznych, a drugi kalendarzów obcych, ułożył biblotekarz von Muralt. Te wszystkie katalogi wyjdą w języku francuskim, dla ogólnego pożytku. Oprócz tego układa się katalog szczegółowy i opisujący, zbioru inkunabułów wszystkich, od ksiąg cerkiewnych i słowiańskich.

Dla uporządkowania biblioteki, przystąpiono także w r. 1850 do sprzedaży dubletów. Wszelkie oczekiwania przeszła ta sprzedaż. Dubletów dzieł historycznych było w bibliotece 6161 dzieł, z tych niektóre w trzech i więcéj egzemplarzach. Od września 1850 do Nowego-roku, sprzedano już przeszło trzecią część dubletów, za 9250 rubli sr., co chwila nowe oto przychodzą żądania z zagranicy. Biklioteka takim sposobem uwolniła się od wielu ksiąg, które naprózno w niéj zabierały miejsce, oprócz tego zyskała znaczny kapitał na zaprowadzenie nowych zmian w gmachu, a może i przybudowań. Przyniosła jeszcze tą sprzedażą biblioteka korzyść uczonym, którzy mogli bnrdzo łatwo nabyć do swoich księgozbiorów wiele dzieł dzisiaj rzadkich i szacownych.

W końcu powiemy, że w ciągu roku 1850 w bibliotece publicznéj pracowało 7720 czytelników, a kiążek im wydano tomów 16,076. Jak dawniéj tak i dzisiaj, dla gości chcących obejrzyć gmach i sale biblioteczne, zawsze wtorek otwarty.

(Z dz. War).

dziwych i powszechnie uznanych reform, nie zmuszały do opozycyi klas średnich oświeconych i posiadających własność.

W dalszym ciągu znalezionych dokumentów przy osobach aresztowanych w Dreźnie, tutejsza gazeta ministeryalna, ogłosiła onegdaj dokument trzeci, tj. odezwę władzy centralnéj do braci, z miesiąca marca 1850, z czasu zatém, kiedy ta władza rezydowała jeszcze w Londynie nie w Kolonii. Jestto pismo równie ciekawe jak poprzednie, dowodzi bowiem, że związek komunistyczny niemiecki, nie datuje od ostatniéj rewolucyi francuskiéj, ale od roku 1847; pokazuje oraz, jak zacięta panuje nienawiść między czystymi komunistami a tak zwaném demokratyczném mieszczaństwem, *(kleinbürgerliche Demokratie)*, pracującém także nad rewolucyą, lecz dążącém raczéj do reform w duchu socyalno-komunistycznym, niż do zupełnego przewrócenia stanu spółeczeństw na korzyść proletaryuszów. Przyłączam treść tego pisma:

Władza centralna zaczyna od zawiadomienia braci, iż w ostatnich latach rewolucyjnych (1848—1849) związek ich bardzo się zachwiał, a to skutkiem błędnéj opinii wielu członków, jakoby należało porzucić tajemne działania i poprzestać na jawnych. Nastąpiła więc dezorganizacya, i stało się to, co można było przewidzieć, tj., że *demokracya mieszczańska* objęła znowu kierunek rewolucyi i podgarnęła proletaryuszów pod swój wyłączny wpływ. Temu stanowi rzeczy trzeba koniecznie tamę położyć i znowu klasie roboczéj samoistność przywrócić: jest to zadanie, nad którém właśnie pracuje władza centralna. Ostrzegała ona braci w roku 1848, że tak zwana liberalna *burżoasya* korzystać będzie z ruchów rewolucyjnych w swoich wyłącznych widokach, i przewidzenie to ziścił skutek. Liberalna burżoazya w czasach ponarcowych dostała się do władzy, ale zaraz usunęła od wszelkiego wpływu proletaryuszów, swych naturalnych sprzymierzeńców na polu walki. Wprawdzie musiała się połączyć z partyą pobitą, feudalną, i w końcu odstąpić jéj zwierzchnictwa, ale zawsze zachowała sobie pewne pozycye, np. w możności stawiania przeszkód w materyach finansowych, które jéj pozwalają rozwijać daléj rewolucyą na drodze pokoju. Ale niech się nie łudzi tą nadzieją: rewolucya pójdzie odtąd inną drogą, i wybuchnie w niedalekim czasie, bądź skutkiem zwycięstwa proletaryuszów we Francyi, bądź skutkiem wojny świętego przymierza przeciwko *rewolucyjnéj Babylonii*. O liberalnéj przeto burżoazyi niema już mowy, trzeba tylko pamiętać o *demokracyi mieszczańskiéj*, która zaczyna dziś grać też samą rolę zdrajców co tamta, i grozi proletaryuszowi stokroć większém niebezpieczeństwem. Mały ludek składa się z następujących żywiołów: 1) ze śmielszéj burżoazyi, która przestaje na odmawianiu podatków i walczy tylko z absolutyzmem i feudalizmem; 2) z demokratów konstytucyjnych, takich np. jacy wyobrażali stronę lewą w parlamencie frankfurckim; 3) *z mieszczaństwa republikanckiego*, jakimi są np. redaktorowie pism demokratycznych, członkowie klubów, mali kupcy i rzemieślnicy, którzy się mienią czerwonymi i socyalistami, a niepragną jak federacyi szwajcarskiéj i poskromienia wielkich kapitałów na korzyść małych. Stronnictwo to razem wzięte, jest bardzo silne, liczy w sobie większość mieszczan i chłopów osiadłych. Dalekie jednak od radykalnych zmian spółecznych na korzyść proletaryuszów, chce tylko rozciągnąć nad nimi litościwą opiekę, zmniejszeniem podatków, zaprowadzeniem instytutów kredytowych w celu poskromienia tyranii wielkich kapitalistów, zniesieniem na wsiach wszelkich zabytków feudalizmu i osłonieniem gmin od wpływu biórokracyi, naostatek osłodzeniem losu proletaryuszów przez wyższą płacę i zakłady lub kassy miłosierne. Na tém proletaryuszom niedosyć: ich interesem jest rozszerzyć własne stowarzyszenia po całym świecie, końcem ściągnienia w swe ręce głównych sił produkcyi; nieprzestawać na *zmianie* własności, ale na jéj *zupełném zniszczeniu*.

Nieulega wątpliwości — mówi daléj władza centralna — iż stronnictwo mieszczańskie demokratyczne, w pierwszych przynajmniéj chwilach rewolucyi, stanie na czele władzy; niechże więc proletaryusze wiedzą, jakie względem téj władzy powinni zachować stanowisko. Obowiązkiem ich jest utrzymywać zawsze swój odrębny byt; niewierzyć pięknym słówkom demokracyi, która im będzie prawić o potrzebie zgody przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, bo w téj walce interesa obudwu stronnictw są równe; nieskładać nigdy oręża i niedać się żadnym sposobem rozbrajać; zatrzymać organizacyą klubów, gmin lub komitetów robotniczych; niecieszyć się zbytnie tryumfami demokracyi, tylko z powagą i zimną krwią mieć ją zawsze w podejrzeniu; zmuszać ją wszelkiemi siłami do spełnienia swych przyrzeczeń terrorystycznych i nieopierania się tak zwanym *excessom* bądź przeciw znienawidzonym osobom, bądź przeciw gmachom publicznym, do których się łączą smutne pamiątki; jedném słowem, niepozwalać na zamknięcie rewolucyi, nietyle zwracać uwagi na pobitych reakcyonistów, jak na demokracyą exploatującą rewolucye na własny użytek. Gdy będzie szło o wybory do reprezentacyi narodowéj, proletaryat powinien się opierać szykanom urzędników; obok kandydata demokraty, stawiać zawsze kandydata proletaryusza i wotować za swoim, choćby niebyło nadziei, aby otrzymał większość, bo to jest sposób policzenia sił i okazania światu własnego niepodległego stanowiska. Niech nie wierzy podstępnym frazesom demokratów, którzy będą mu wystawiać, iż nietrzeba dzielić sił demokracyi przeciw reakcyi, bo te frazesa kończą się zawsze wypchnięciem proletarynszów; lepiéj więc niech wnijdzie na deputacyą reakcyoner niż demokrata. Gdy przyjdzie do obalenia zabytków feudalnych, niech nie przestaje na nadaniu własności chłopom, ale niech wszystkie konfiskaty poczyta za własność skarbu, do osadzenia na niéj proletaryuszów wolnych, którzy ją będą obrabiać wspólnie i wprowadzą w życie pierwszy początek komunizmu. Jak demokraci opiekują się chłopami, tak proletaryusze miejscy powinni się opiekować proletaryuszami wiejskimi czyli parobkami. Przy ustanowieniu formy rządu, niech niedopuszczają demokratom republiki federacyjnéj lub unitarnéj ze słabą centralizacyą. Centralizacya rządu powinna być jak najsamowładniejsza, taka, jaka była we Francyi w r. 1793. W Niemczech jest jeszcze dużo przesądów prowincyonalnych, egoizmu miejscowego; nietrzeba więc dopuszczać zbytniéj swobody i niezależności gminom. Demokraci przyszedłszy do rządu, będą musieli chcąc niechcąc, czynić koncessye socyalistom; niech więc proletaryat kryje zrazu swoje plany komunistyczne, ale natomiast niech wciąga rządzców w postanowienia coraz więcéj kompromitujące; niech np. żąda, poczytania za własność skarbu wszystkich wielkich fabryk, dróg żelaznych i tp., a jeźli na to przystaną, niech wymaga, aby ten zabór dział się bez wynagrodzenia właścicieli reakcyonistów. Niech daléj nastaje na podatek progressyjny, nie zaś tylko proporcyonalny; niech niedozwala uznania długu krajowego, ale ogłoszenia poprostu bankructwa skarbu.

Władza centralna kończy uwagą: że lubo proletaryat niemiecki nie posiada jeszcze dostatecznych sił do przeprowadzenia sam jeden rewolucyi, niepowinien jednak tracić nadziei; wkrótce mu dopomoże wybuch jego braci we Francyi. Aby jednak na tę pomoc zasłużył, niech się uczy zdrowego pojmowania własnych interessów, niech zachowuje silną organizacyą, niech ciągły stawia opór niebezpiecznym demokratom miejskim, i niech wybierze za hasło: „*Rewolucya nieustająca!*“

Paryż 28 czerwca.

δ Komisya rewizyjna ukończyła nakoniec swe prace, które z razu tyle zajmowały uwagę publiczną. Jak łatwo było przewidzieć, ks. Broglie musiał zrzec się redakcyi propozycyi grona Piramides i zezwolić na następującą: „Zgromadzenie prawodawcze bacząc na artykuł 111 konstytucyi, objawia życzenie, aby konstytucya była przejrzana w całości według brzmienia powyższego artykułu.“ Reprezentant Charamaule chciał włożyć do propozycyi wyrazy: „w celu ulepszenia instytucyj republikanckich“, ale większość komisyi na to nie zezwoliła, chcąc aby Zgrom. konstytucyjne miało wolne ręce i postąpiło wedle głosu narodu. Taktyka większości komisyi była próżna, albowiem wszyscy komisarzę byli za rewizyą legalną, jednakże w niemożności przewidzenia, co może nastąpić, była słuszna. Na raporterów było trzech kandydatów: Odillon Barrot, Broglie i Tocqueville. Ostatni został wybrany, pomimo że należał do mniejszości, tojest do *tiers parti* noworepublikanckiéj, która jest zawsze partyą aktualności. Reprezentanci naglą teraz na p. Tocquevilla, aby spiesznie raport przedstawił. Chcą oni przejść prędko przez rozprawy rewizyjne i potém zawiesić swe prace przez miesiąc. Podkomisya rewizyjna nie obliczyła dotąd liczby podpisów rewizyjnych. Petycye 61 departamentów uczyniły tylko 592,003 podpisów, a zatém wnosić można, że całość podpisów nie dójdzie nawet miliona. Paryż więcéj wolny od wpływu rządowego, najmniéj ich przedstawił (około 25,000); kiedy przeciwnie, petycye Paryża przeciw prawu z d. 31 maja dójdą zapewnie do 150,000 podpisów. Ostatni fakt tłumaczy się zawsze tém, że prawo z d. 31 maja było obrócone przeciw wielkim miastom, ale także i tą okolicznością, że *Constitutionnel* i *le Pays* przeciw niemu się oświadczyły. *Siècle* zbiera podpisy przeciw rewizyi konstytucyi, rachując na kupców, któremi głównie się zajmuje.

Zgrom. narodowe po ukończeniu rozpraw nad drobnemi prawami, zajęło się propozycyą handlową p. Sainte-Beuve, który radził uwolnić od opłat celnych płody surowe; od płodów na pół przerobionych pobierać tylko 10%, a od płodów całkiem fabrykowanych 20%. Propozycya jego godziła na system francuzki protekcyjno-zakazowy, zaprowadzony za cesarstwa. P. Sainte-Beuve należy do szkoły *des Libres Echangistes*, założonéj przez p. Bastiat po dokonaniu w Anglii reformy celnéj przez Roberta Peel, a któréj głównym obrońcą był Michał Chevalier, Leon Faucher i *Journal des Débats*. Szkoła *des Libres Echangistes* była niepopularną we Francyi, bo ją uważano za podstęp Anglii, dlatego uczniowie téj szkoły starali się od r. 1848 nadać swym teoryom barwę demokratyczno-filantropiczną, za pomocą któréj dola ludu miała być znacznie polepszoną. Przyszła chwila, że spostrzeżono konieczność zbadania z gruntu teoryi wolności handlowéj, i z tego powodu rozprawa nad propozycyą p. Sainte-Beuve wzbudziła wielką ciekawość. Aby się do niéj przysposobić, Thiers udał się do Anglii, starając się ocenić na miejscu reformę Roberta Peela, którą *les Libres Echangistes* przedstawiali za przykład niemylny. Ministeryum posłało ze swéj strony do Anglii p. Buffet ministra handlu, ale posłało go za późno, wtedy kiedy propozycya p. Saint-Beuve przychodziła *à l'ordre du jour*, jakby dla uchronienia się od dyskusyi. Ministeryum przez usta Barocha domagało się zawieszenia dyskusyi do przyjazdu p. Buffet; ale kiedy Thiers powiedział, że wkrótce wyjedzie, utrzymało się *ordre du jour*. Było to poniżającém dla ministeryum a zaszczytném dla Thiersa, albowiem Izba pokazała, że przekłada naukę ostatniego nad mowę Buffeta i wszystkich ministrów.

P. Sainte-Beuve wyłożył z talentem zasady wolności handlowéj. Nie mogę wchodzić w szczegóły jego długiéj mowy, nadmienię więc tylko jedną jego myśl: „Europa, mówił on, utwierdziwszy u siebie instytucye liberalne, dąży teraz do wolności handlowéj. Komory, które jéj znieść nie mogą, nie mają pola przed sobą i upadną.“ A zatém podług niego, istnienie nawet narodu i jego niepodległość zależą od prostéj zasady! Takie twierdzenie kazi całą teoryą stronników wolnego handlu. Ludzie stanu i ekonomiści inaczéj tę rzecz pojmują.*) Widzą oni, że niepodległość i narodowość są pierwszą potrzebą; że zdarzają się okoliczności, iż dla zasilenia narodowości, dla ustalenia narodowych granic, system jeżeli nie zakazowy, który jest zawsze nierozsądnym, to energicznie protekcyjny jest nieodzownym. Powiedział to już raz Rossi, i jego słowa zastósować można do wszystkich narodów upośledzonych albo rozebranych. Z drugiéj strony, interes narodowości wymaga protekcyi pracy przemysłowéj, albowiem dowiedzioném jest, że kraje czysto rolnicze są biedne i barbarzyńskie, że tylko przemysł oświeca, bogaci, uszlachetnia i podnosi wielkość narodu. Kraje więc długo upośledzone potrzebują systemu protekcyjnego. Jaki skutek wywiera protekcya, pokazuje to Królestwo Polskie. Po roku 1815 huty polskie robiły tylko szklanki zielone, białe zaś przychodziły z Niemiec i Anglii. Po zaprowádzeniu systemu protekcyjnego, huty nasze zaczęły zrazu robić szklanki zielonkowate, później dość białe, a w r. 1825 robiły je białe jak kryształ i rznięte, które w niczém nieustępowały obcym i które dziś mogą utrzymać konkurencyą z hutami obcemi. Toż samo można powiedzieć o fajansie, suknie itd. Zyskał na tém kraj, albowiem dzięki protekcyi, znaczna liczba rolników znalazła lżejszą i zyskowniejszą pracę, umysłowość i bogactwo Polski podniosły się, tak, że dziś Galicya zazdrości Królestwu.

P. Sainte Beuve mówił 2 godziny; Thiers odpowiedział mu w mowie, która trwała 3 godziny bez zmęczenia słuchaczy, tak była interesującą i uczącą. Niemogę także wchodzić w szczegóły mowy Thiersa. Thiers okazał się zbytnie stronnikiem *statu quo* i systemu ultra-protekcyjnego; ale jego mowa była ważna, bo wychodziła z ust nie teoretycznego ekonomisty, lecz człowieka politycznego, który uważa potrzeby narodowe w ich całości i rozmaitości, tak pod względem materyalnym, jak moralnym i internacyonalnym. Najważniejszém było, że Thiers zaprzeczył korzyściom reformy Roberta Peela, opierając się na spostrzeżeniach zebranych na miejscu (?). Słowom jego można niedać zupełnéj wiary, ale słowa jego godne są baczności wszystkich, szczególniéj nas, którzy teoryj bezwzględnych tak łatwo się czepiamy, którzy żyjemy raczéj w idei jak Francuzi, a nie w rzeczywistości jak Anglicy. Mowa Thiersa dowodzi, że *Przegląd Poznański* niepomylił się w swym sądzie o piśmie Józefa Łubieńskiego, pod tytułem: *O systemie wolnego handlu*. Czas jest, abyśmy spoglądali na rzeczy nie z punktu widzenia idei, ale rzeczywistości, polityki i potrzeb narodowych, i abyśmy umieli korzystać z systemu protekcyjnego, pod którym żyjemy. Thiers poszczycił się słusznie, że Francya, niegdyś pani Europy drogą oręża, umie dziś być panią Europy drogą pracy. Czy do takiego zaszczytu nie poczują się inne narody, dziś upośledzone, a które niegdyś słynęły ze sławy wojennéj? Idzie o zamienienie oręża na narzędzie warsztatowe lub fabryczne, ale idzie zawsze o rzecz jedną: o narodowość, o potęgę, oświatę i wielkość krajową.

L. Napoleon odbył onegdaj trzeci przegląd wojska na polu Marsowym. Jeden batalion 62go pułku piechoty, krzyczał: Niech żyje Napoleon! Jenerałowie nakazali natychmiast milczenie. Tego razu publiczność była przygotowana walczyć z decembrystami; policyanci zaś odebrali rozkaz aresztowania za niekonstytucyjne okrzyki: niech żyje Rzeczpospolita socyalna! lub niech żyje Cesarz! Najgorszém było, że L. Napoleon, bacząc raczéj na swą wygodę, niż zdrowie żołnierza, odbywał rewie o południu, podczas ogromnego skwaru, że wojsko wracając do odległych koszar, zostawiało po bulwarach i ulicach upadających od znoju, którym mieszkańcy nieść pomoc musieli. Z tego powodu powstały na próżność rewii wszystkie dzienniki, niewyłączając *Debatów*. Mówią, że L. Napoleon ma odbyć rewią pod Satory daleko wcześniéj. — Paryż okazuje się coraz bardziéj nieprzyjaznym L. Napoleonowi. Na wiadomość, że L. Napoleon uda się na otwarcie koncertowéj sali Sainte Barthelemy, lud zebrał się tłumnie około bram St. Martin i St. Denis, w zamiarze krzyczenia: Niech żyje Rzeczpospolita! L. Napoleon przestraszył się takiéj manifestacyi i nieudał się do sali St. Barthelemy, pomimo danéj obietnicy. Dnia 26go t. m. L. Napoleon znajdował się na obiedzie u Leona Faucher w towarzystwie 40tu dygnitarzy. Parę dni wprzód dał obiad w Auteuil doktór Veron, na którym znajdował się między innymi lord Normanby. Mówią, że na tym obiedzie, Veron wpadł na myśl wystąpienia przeciw opłatom rogatkowym, którym poświęcił w *Constitutionnelu* znany artykuł. Jest to nowy środek schlebiania masom w interesie L. Napoleona, przypominający obietnice Ludwika XVIIIgo obalenia *droits réunis*. Egzystencya Verona jest bajeczna. Z małego lekarza zrobił się bogaczem i figurą polityczną. Wszystko mu się wiodło w życiu, i z każdéj rzeczy któréj się dotknął, wytryskało dla niego złoto. Zajmuje on w Paryżu wielkie mieszkanie przy ulicy Rivoli, ale jest brzydki, i niegdyś afiszował rozpustę.—L. Napoleon wyjeżdża dnia 1 lipca o 6éj zrana, na inauguracyą drogi żelaznéj do Poitiers. Będziemy więc mieli nową mowę. Co do sprawy Forcada i Carliego, ta odłożoną została na następny tydzień. Wielu wnosi z tego, że rząd i interesowani starają się całą rzecz przydusić.

Paryż jest spokojny, gorący i świetny. Wieczorem mnóstwo bogatych powozów ciągnie się po polach elizejskich. L. Napoleon wprowadził modę używania kabryoletów dwu-konnych i na czterech kołach, z siedzeniem z tyłu dla służących. Takich powozów otwartych wszyscy eleganci dziś używają. Siodlarze robią majątki. Ogrody Mabille, Chateau des Fleurs, Jardin des Fées albo Ravelagh i Closerie des Lilas są zawsze pełne. Od czasu jak przekonano się, że rewizya konstytucyi była niepodobna, praca podnosi się, szczególniéj na prowincyi. Skarb stracił na rewolucyi z 500 milionów, ale naród się zbogacił. Nigdym niewidział w Paryżu tyle zbytku ile téj zimy i téj wiosny. Stan banku poprawia się; giełda się podnosi; L. Napoleon, Fould i Leon Faucher szulerują. Mówią, że wszyscy trzej robią piękne fortuny.— Przy zbytku, uciechach i namiętnościach politycznych, mnożą się pojedynki, do których familia Napoleońska daje główny przykład. Zabicie w pojedynku dziennikarza republikańskiego w Montpellier, miało dać pobudkę ministrowi sprawiedliwości do przesłania okólnika do prokuratorów w celu wstrzymania pojedynków. — Hrabina de Bocarmé bawi w Paryżu, w hotelu Veutadour, ale nigdzie się niepokazuje. Jest ona celem wielkiéj ciekawości, która oburza. — Guizot ogłasza swe lekcye historyi, pod tytułem: *Des origines du gouvernement représentatif*. Thiers ogłasza także dziesiąty tom historyi Konsulatu i Cesarstwa. *Les Ligues du bien public* odebrały nazwisko *Ligues Bonapartistes*, jako fundamenta w celu przysposobienia reelekcyi L. Napoleona. Republikanie myślą o zakładaniu *Ligues de Salut republicain*, ale na nie rząd niezezwoli. Zakładanie Lig dowodzi, że rząd jest słaby i że nie używa powagi; a jednak taki rząd chcą prorogować elizeiści z księciem Broglie na czele. Gdyby niebyło między nimi księcia Broglie i hrabiego Montalemberta, możnaby nazwać elizeistów ambitnemi i sprzedajnemi; ale ponieważ są, trzeba ich nazwać tchórzami.

Z nowin zagraniczno-francuskich, najważniejsza, że Papież oparł się zajęciu przez wojsko francuskie, na rozkaz ministra wojny, Quirinalu, i że jenerał Gémeau ustąpił. W Rzymie mnożą się zabójstwa polityczne. Mówią, że rząd francuski przesłał ostrą notę do rządu szwedzkiego przeciw prześladowaniu katolików. R. Randal, ambasador Stanów Zjednoczonych wysłany do Petersburga, znajduje się obecnie w Paryżu. Turcya miała się podjąć internowania Abd-el-Kadera. Jenerał Saldanha rozesłał do dworów memoryał tłómaczący swe postępowanie. Jego brat, hrabia Aringagnie, ma przybyć w ambasadzie do Paryża. W Tunis i Azyi mniejszéj, słońce wypaliło żniwa. Wiadomość ta może interesować handel Galicyi.

---

*) Odwołujemy się do zdania po kilkakrotnie powiedzianego, iż korespondentom naszym zostawiamy wolność opinii; sami bowiem jako zwolennicy systemu wolności handlowéj, jak sprzyjaliśmy propozycyi pana Sainte-Beuve, tak popierać będziemy usilnie każdą tego rodzaju reformę, któréj u nas aż nadto czujemy potrzebę. Prosimy porównać uwagi nasze nad mową Thiersa w wczorajszym i dzisiejszym numerze.

P. R.

Przegląd Polityczny.

Zatargi między ministerstwem pruskiém a stronnictwem *Nowo-pruskiéj Gazety*, już się objawiły widocznie w artykułach organu półurzędowego, w litografowanéj korespondencyi, z których jeden dajemy dla pokazania, iż ministeryum chce się uwolnić z pod kurateli. Zdaje się jednak, iż już za późno. Zerwawszy z wszystkiemi partyami, opierając się na téj jednéj tylko, musi się z nią zlać zupełnie, albo ustąpić. Pierwszemu stoją na przeszkodzie ambicye osobiste, drugie przyśpieszyć mogą żądze naczelników stronnictwa tego, którzy dziś nie tają się z niemi i pragną zbierać owoce prac i usiłowań swoich.

Związkowe posiedzenia zajmują się formą publikacyj protokułów swoich i flotą. Ważniejsze pytania załatwiane bywają w gabinetach dwóch głównych mocarstw. Komisye pracują nad wnioskami i obrabiają jeszcze „ważne materyały“ konferencyj drezdeńskich.

Corresp. Bureau donosi, że sprawa następstwa w księstwach niemiecko-duńskich, jest znowu przedmiotem narad ministeryalnych w Berlinie, i że tuszą sobie załatwić tę kwestyę w duchu legitymistycznym.

Izba wyższa w Stuttgardzie uchwaliła zniesienie praw zasadniczych, komisya w Izbie niższéj oświadczyła się za ich utrzymaniem, może i Izba pójdzie za jej przykładem. Izba wyższa nie uznaje praw uchwalonych od chwili jej dobrowolnego rozwiązania się, tj. od dnia 29 maja 1849 r., a temi są np.: zniesienie dziesięcin, przywileju polowania itd., które Izba niższa zatrzymała.

Minister Plötz, w Dessau, natrafiwszy na opór Izby w przedmiocie składania rachunków z budżetu i niewybierania podatków przed złożeniem nowego budżetu, jak tylko na lipiec, odroczył Izbę na mocy upoważnienia danego mu przez księcia. Odroczenie to jest poprzednikiem zapewne zupełnego rozwiązania. Tymczasem Bundestag uchwali, że niewolno opierać się poborowi podatków, choćby nie uznanych przez reprezentacyą, a wtedy reprezentacya ukaże się być zbyteczną.

Obie Izby hannowerskie przyjęły projekt, ogłoszenia miasta Emden wolnym portem.

- Jeszcze jedna sesya upłynęła w Izbie francuskiéj na dyskusyi o wolności handlowéj. Rząd niewmięszał się do niéj, i tylko w imieniu jego oświadczył p. Fould, że niepodobna nieuznawać potrzeby reform celnych, ale że dzisiaj nie czas potemu. Zgromadzenie większością 428 przeciw 199 głosów oświadczyło, że projektu p. Sainte-Beuve pod rozwagę nieweźmie, i raz jeszcze złączyło się z opiniami p. Thiersa, które potylekroć dla Francyi ukazały się zgubnemi.

Wiedeń 1 lipca. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem J. C. Mości narada ministeryalna, na któréj prócz ministra prezydenta księcia Schwarzenberga i ministra skarbu barona Krauss, znajdował się także prezes Rady Państwa baron Kübeck.

— Królestwo Jchmość Sascy mają przybyć jutro w odwiedzinach do Schoenbrun i to zdaje być głównym powodem opóźnienia wyjazdu N. Cesarza do Galicyi.

— *Gazeta Augsburgska* donosi, że szlachta czeska zaniosła do ministeryum prośbę o zmianę dzisiejszéj ustawy gminnéj. Panowie ci użalają się, że w obradach gminnych jeden tylko głos mają, gdy tymczasem najwięcéj przyczyniają się do pokrycia ciążących na gminie wydatków. Skarżą się daléj na ciążący na nich patronat szkół i kościołów, na złą administracyą majątkową pojedyńczych gmin i wynikający stąd deficyt, do którego pokrycia także więksi właściciele najwięcéj przyczyniać się muszą, i w końcu żądają, aby prawo głosowania przy uchwałach gminnych, podobnie jak w niemieckim Bundestagu, do rozmiaru własności gruntowéj było zastósowane.

— Zażądane ze strony ministra handlu od wszystkich władz właściwych sprawozdania o stosunkach klass pracujących we wszystkich krajach monarchii, już powiększéj części nadesłane zostały. Zestawienie tych relacyj będzie ciekawym dodatkiem do statystyki Austryi.

— W tych dniach przybyło do Wiednia kilku starozakonnych kapitalistów z Rossyi. Zamyślają oni udać się do Węgier i zakupić tamże znaczne obszary ziemi, dla założenia osad żydowskich, gdy mnogie ukazy przeciwko religijnym obyczajom i inne tym podobne ograniczenia liczną zapowiadają emigracyą starozakonnych z Rosyi do Austryi.

— W północno zachodniéj części Węgier i w niektórych miejscach Morawy grasuje znowu zaraza na bydło; z tego powodu kilka znacznych jarmarków nie przyszło do skutku.

— Celem ułatwienia transportu zboża na rządowych kolejach żelaznych, mają być na korzyść handlujących zbożem zniżone koszta przewozu, przez ustąpienie im kilkoprocentowego rabatu, podobnie jakto już na wielu prywatnych kolejach weszło w użycie.

— Sporządzony przez dotyczącą komisyą regulamin wolnego portu dla Wenecyi, otrzymał już sankcyą cesarską, z niektóremi wszakże modyfikacyami.

FRANCYA.

Paryż 28 czerwca. Większa część dzienników nie wyjmując nawet *Débatów* w surowych wyrazach potępia mowę pana Thiersa mówiąc, że postawił się jako człowiek przeszłości, że nie może pojąć dzisiejszych reform i resztą swego talentu broni teoryi, które się przeżyły. Z wielu w tym duchu napisanych artykułów wybieramy artykuł *Pressy*.

„Pan Thiers jest parodyą i karykaturą cesarza Napoleona. Jego szarą kapotę zmienił na płaszcz aktora i wszystkie dyskusye pobija tém słowem, „*a gdyby wojna przyszła.*“ Niech budżet armii rujnuje skarb, niechaj kraj wycieńcza i zmusza do podatku, którego naród znieść nie może; p. Thiers odpowiada: „*uzbrajajcie się, bo gdyby wojna przyszła!*.... Niech cła, prohibicye i protekcya głodzą lud na korzyść kilku fabrykantów. Nic nie szkodzi, mówi pan Thiers, nie skarżcie się, zamknijcie granicę, *bo gdyby wojna przyszła!*......

„P. Thiers jest widziadłem wojny, jest jéj komedyą, echem ubiegłéj epoki, miniaturową tradycyą systemu który miał czasy świetne, lecz w ekonomii umarł wraz z Pittem w Anglii po batalii pod Austerlitz, we Francyi wraz z Napoleonem po batalii pod Waterloo. To było główną sławą Rob. Peela, iż zrozumiał, że polityka lorda Chatham skończyła się. Kiedyż więc Francya będzie miała człowieka, coby pojął, że polityka Napoleona skończyła się, że handel zastąpił wojnę, że im będzie wolniejszy i szerszy, tém pokój będzie więcéj zapewniony, tém bardziéj wzmoże się przemysł i ożywi praca. Za każdą razą kiedy występujesz na mownicę, mówisz żeś nad tym przedmiotem rozmyślał przez lat 30, za każdą też razą Zgromadzenie przyklaskuje tym przechwałkom, ale Francya i Europa pamiętają że jesteś jednym z ludzi co najbardziéj kraj popchnęli do rewolucyi. Mówisz bezustannie *gdyby wojna przyszła*, a wojna odchodzi. My odpowiadamy z Robertem Peelem *a gdyby rewolucya wybuchła;* one wybuchły, uległy twoim rządom, a te, nowe wybuchy gotują. Mówisz pan o rzeczach śmiesznych, o ciasnych głowach, o romansach niesmacznych. Za prawdę śmiesznym jest dawny minister, który monarchią przywiódł do upadku i który dziś oddaje pokłon Robertowi Peel nie za to co zrobił dobrego ale za to iż o nim mówił pochlebnie. Smiesznym jest p. Thiers, kiedy potępia Roberta Peela, po którym jeszcze naród chodzi w żałobie. Smiesznym jest minister marzący o wojnie, który służył przy królu sławionym za to, iż utrzymywał pokój. Smieszne są te zaklęcia kraju ażeby się uzbrajał i zamykał granice, aby obciążał podatkami, aby się dusił w rycerskim kirysie, dla tego że tobie przed oczyma stoi wojna. Mężu wielki nie możesz tego pojąć, iż w tém był największy gieniusz Roberta Peela, iż ufał w wolność i pokój. On zaklął rewolucye, a ty do nich pchasz. Chwalisz rewolucyą z roku **1789**, któréj nie zrobiłeś, ale ją opowiedziałeś, potępiasz rewolucyą z roku **1848**, któréj także nie zrobiłeś ale którą opowiadać i sławić będziesz kiedy indziéj. Szydzisz dowcipnie z arystokracyi szlacheckiéj Ludwika **XVI** a nie rozumiesz, że podobnie jak ona walczysz z duchem wieku. To pojął zawczasu Robert Peel i o tém przekonał arystokracyą angielską, dla tego Anglia nosi po nim żałobę. Spraw niechaj po tobie Francya żałobę przywdzieje, a wśród dowcipów i szyderstw nie buduj sobie śmiesznych trofeów. Nie wywołuj wielkiego cienia Washingtona i niepoddawaj mu twych słów. Utrzymujesz, że przeciwnicy twoi rozprawiają nudnie, ty pięknie mówisz i wśród śmiechu przywodzisz do rewolucyi. Wpośród oklasków zstępujesz z mównicy; lecz któremu ministrowi w naszych parlamentach w wigilią rewolucyi nie klaskano, chociaż kilkoma godzinami późniéj ścigały go na wygnaniu przekleństwa obywateli. Powiedziałeś, i to jest jednym z najważniejszych punktów twéj mowy, że gdyby wojna przyszła, konsumpcya w Anglii byłaby straszliwie narażoną. Prawda, że w Anglii cena życia jest droższa, lecz gdybyś wpatrzył się w historyą zarobku robotniczego w Anglii, w porówaniu z taryfą przedmiotów żywności, przekonałbyś się, że nędza ludności zawisła wyłącznie od systemu protekcyi, od wojny przemysłowéj i handlowéj, i zrozumiałbyś, że reformy sir Roberta Peela działały przeciw téj nędzy i organizowały pokój. W rozumowaniach twoich unikałeś cyfr bo cyfry nudzą; więcéj wart jest paradox złośliwy, igraszka słów wywołująca uśmiech.“

Journal des Débats nazywa pana Thiers szczęśliwym, bo powiada że słuchacze zawsze są dla niego pobłażający. „Niech naprzykład powie że rolnictwo i fabryki jednako są we Francyi protegowane, nikt nie okaże zdziwienia. Wiadomo, że kiedy fakta stają mu na przeszkodzie, tak umie je postawić, iż wyglądają jakby zanim mówiły. Jeżeli spotyka się z sprzeczną sobie opinią, nie szczędzi jéj obelg, a te gniewliwe uniesienia zabawiają wszystkich. Niech nazwie Adama Smitha pisarzem bez talentu, niech sobie żartuje z Cobdena i szydzi z Roberta Peela, niechaj nierozsądną nazwie tę zasadę, ktorą wielki człowiek w swym kraju upowszechnił i któréj naród losy swe poruczył, za prawdę są to nie małe wybryki, lecz raz jeszcze: p. Thiers wszystko może powiedzieć, na trybunie przebaczają mu wszystko, bo jest dowcipny.“

— Na dzisiejszém posiedzeniu jeszcze raz wytoczono dyskusyą w sprawie wolności handlowéj. P. Hovyn Tranchère mówił gruntownie i rozsądnie, lecz organ jego głosu cichy nie dozwalał mu być słyszanym. W imieniu rządu wystąpił p. Fould i oświadczył, że system obecnéj taryfy musi uledz zmianie, ale chwila tak burzliwa jak dzisiaj (?) nie jest po temu stósowna. P. Sainte-Beuve aczkolwiek miał przeciw sobie pana Thiersa niechciał złożyć broni, bo czuł, że mówi w obronie sprawy uczciwéj. Wszelako przestrogi jego roztropne nie pomogły, Zgromadzenie nie chciało dłużéj słuchać mowców i większością **428** przeciw **199** orzekło, że projektu nie weźmie pod rozwagę.

— Dzisiaj odbyła się ostatnia rewia w Wersalu, dokąd prezydent przybył o **7** godzinie rano z wieloma jenerałami. Przegląd odbył się najspokojniéj; władze wersalskie przyjęły prezydenta, i w hotelu prefektury wyprawiły dla niego śniadanie.

— Powiadają, że w skutek nowin nadeszłych świeżo z Rzymu, wielu wychodźców włoskich aresztowano w Paryżu.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 2 lipca. Od dwóch dni niespełna panuje pogoda, a już kurzawa dusząca zalega ulice i spacery. Przed wieczorem, kiedy skwar dzienny ominął, znaczna część publiczności chciała wydostać się z murów miastowych i zmierzała w ulubione miejsce przechadzki ku Mogilskiéj rogatce. Lecz jak przejść drogę między plantacyami, a Wesołą? Chmury drobnego proszku wapiennego długim ogonem wloką się za każdym wozem, za każdą suknią kobiecą, psują powietrze, niszczą odzież, nie dozwalają spaceru i to wszystko dla tego, że nie nakazano skropić drogi. Takie to nasze przeznaczenie, kiedy deszcz pada musimy się topić w błocie, kiedy nie pada dusimy się kurzawą! Zwłaszcza też dzisiaj przy tylu prowadzonych fabrykach murarskich, wypadałoby czujniejszym być na ten przedmiot i raz lub dwa razy na dzień wszystkie ulice i drogi zwilżać, aby w domu można okno otworzyć, a na spacerze odetchnąć swobodnie.

Nie mając odwagi kąpać się w atmosferze wapiennéj ominęliśmy drogę ku Mogilskiéj rogatce idąc ku drugiéj Wesołe plantacyami. Lecz jeżeli ulice Krakowa każą zdumiewać się nad indeferentyzmem mieszkańców i dozorców dla czystości, to i plantacye nic im nie mają do zazdroszczenia. Wszystkie chodniki aż do zamku zarzucone były słomą, suchemi liściami jakby jeszcze tego roku niezrobiły znajomości z miotłą. Jednem słowem, ktokolwiek nie ma interesu po za domem, kto się może obejść bez przechadzki, temu damy radę, aby miał litość nad własném zdrowiem i odzieżą i nie wychodził wcale. - Na drodze między ulicą Mikołajską a Wesołą byliśmy świadkami małego epizodu: pies duży czarny rzucił się na chłopczyka 8 lub 9-letniego i poszarpał mu suknie. Trzéj jego właściciele, a przynajmniéj z nim spacerujący, jak widać przyzwyczajeni do tego rodzaju wybryków zwierzęcia, z największą obojętnością zostawili wylękłe i płaczące dziecko i wyrzekającą matkę. Zwracaliśmy już raz uwagę, że większe psy bez kagańców chodzić niepowinny i prosimy władzę, aby i nad tym przedmiotem zastanowić się chciała.

— W niedzielę 29go z. m. odbyły się pod Warszawą na placu Mokotowskim dalsze wyścigi konne, o których *Kuryer Warszawski* następne podaje szczegóły:

O pierwszą nagrodę, tojest tacę srebrną (bieg 1½ wersty, zwycięztwo podwójne), stawiły się *Achilles* ogier własność JO. Księcia Namiestnika, dosiadany przez żokeja Fryderyka Jacobsa; *Nelson* ogier W. Wiśniewskiego, jeżdżony przez Brayanta i *Quiroga;* ogier dawniéj barona Keüdla, obecnie własność Towarzystwa wyścigów konnych, jeżdżony przez Jana Jacobsa. Przy wypuszczeniu gonitwę poprowadził Nelson, ale w ciągu biegu Achilles go dochodzi, i staje pierwszy u mety w minut 2 sekund 34½ pozostawiając za sobą Nelsona na długość konia, a Quirogę na długość 3ch koni. W drugiéj gonitwie gdyż zwycięztwo miało być podwójne, również przy wypuszczeniu poprowadził ją Nelson; w chwili zaś, gdy go Achilles pewny zwycięztwa dobiega, wówczas rzuca się w bok i przesadza przez bandę. Pozostawiony Nelson z Quirogą, wyprzedza ostatniego i w m. 2 sek. 52½ staje pierwszy u mety. Nie rozstrzygnięta przeto i tym razem nagroda skutkiem wycofania z 3éj gonitwy Achillesa i Quirogi, przyznaną została Nelsonowi.

O nagrodę 2gą czyli wazę srebrną wyzłacaną, (bieg werst 3, zwycięztwo podwójne), stanęły w szrankach konie krwi czystéj: *Byron* ogier gniady JO. Księcia Namiestnika Królestwa; *Fetimora* klacz gniada W. Mikulskiego i *Regulator* ogier stada rządowego. Pierwszego dosiadł żokéj Fryderyk Jacobs, drugiego Brayant, a trzeciego Szatz. W pierwszym obiegu Byron i Regulator dwaj godni siebie współzawodnicy pozostawiwszy na połowie mety Fetimorę razem przybyli do mety; lecz w powtórnym i poprowadzonym daléj obiegu, Biron w m. 4 sek. 29 staje pierwszy u mety, wyprzedziwszy o ½ konia Regulatora. Gonitwa ta po raz drugi nie miała już miejsca, gdyż Fetimora straciła prawo do powtórnego współubiegania się, Regulator został cofnięty i Biron zdobył nagrodę.

O nagrodę 3cią, czyli tacę srebrną, (bieg werst 2, zwycięztwo podwójne), stanęły konie krwi czystéj 3-letnie, *Esmeralda* klacz kasztanowata JO. Księcia Namiestnika i *Lore-Ley* klacz kasztanowata, dawniéj hrabiego Wołłowicza, obecnie własność towarzystwa. Przy puszczeniu z miejsca, poprowadziła gonitwę Lore-Ley, później Esmeralda rzuciła się w bok, a gdy po kilkakroć powtórzyła ten rzut, przeto Lore-Ley w minut 4 sekund 2 pierwsza przybyła do mety, i jéj też przyznaną została nagroda.

O nagrodę rs. 20 dla koni włościańskich, wjechało w szranki 12stu włościan, i 1 włościanka wszyscy z Czerniakowa. Przy ruszeniu z miejsca, wysunął się koń kary i pierwszy też w ciągu minut 3 sekund 39 stanął u mety, mając tuż za sobą siwosza. Nagroda więc przyznana została właścicielom tychże, tojest: Janowi Nadolskiemu lat 32 rs. 15, i Janowi Oklei lat 15 mającemu rs. 5.

W ogóle znajdowało się na wczorajszych wyścigach: karet 38, powozów 96, dorożek 93, steinkellerek 6, bryczek 24, konno zaś 48, a pieszo 3,500 osób.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 2go lipca.* Metaliki 5-proc. 96⅞.— Metaliki 4½-procent. 84⅝.— Metaliki 4-proc. 74½. — 4-proc. z 1850 r. 89⅜.— 2½-proc. 58. — 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 300 5/16, 300.— Augsburg 124½.— Londyn 12 6 kr. — Paryż 146. — Akcye Bankowe 1237. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1350.

Kurs krakowski z dnia 3go lipca. Banknoty: 88⅓.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 105 — Imperiały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp 20. 5 Listy zastawne Król. Pols. z kupon. 99¼.— Listy zastaw. gal. z kup. dają 87¼, żądają 87½.— Cwanc. stare 106¼ nowe 106⅔.

Kurs lwowski z dnia 30 czerwca. Dukat holen. 5 złr. 53 kr. — Dukat ces. 5 złr. 58 kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr. 10 kr.— Rubel śr. rosyjski 1 złr. 57½ kr.— Talar pruski 1 złr. 49 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 28 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 86 złr. 58 kr.

Kurs wiedeński z dnia 1go lipca.— Metaliki 96⅜.— Nowa pożyczka 84¼. — Akcye Banku wiedens. 1222. — Akcye Kolei żelaz. 138¼.— Agio od złota 29½, od srebra 25.

Kurs wrocławski z dnia 1go lipca. Banknoty austryackie 82¼.— Polski kurant 95⅓.— Listy zastawne Król. Pols. nowe 95 11/12 dawne 95 5/12. Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. 82½.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 30 cz. i 1 lip. 1851 r.	I. Gatunek. od		I. Gatunek. do		II. Gatunek. od		II. Gatunek. do		III. Gatun. od		III. Gatun. do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	9	55	—	—	9	25	—	—	8	54
„ żyta	—	—	7	15	—	—	6	45	—	—	5	15
„ jęczmienia	—	—	5	52½	—	—	5	30	—	—	—	—
„ owsa	—	—	4	—	—	—	3	45	—	—	—	—
„ grochu	—	—	9	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	11	30	—	—	11	—	—	—	10	—
„ ziemniaków	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ soczowicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letnego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	55½	—	—	—	45	—	—	—	36
„ słomy	—	—	1	—	—	—	—	45	—	—	—	37
Gar. spirytusu z opłat. rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa lub.	—	45	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mir.	1	30	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli grubej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kor. fasoli drob., perł. zwan.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec marchwi pięknéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ buraków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Jgnacy Dulębowski. W. Wąsalski. K. Sokołowski.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.*

Pszorn Józef Adjunkt.

Inspektor R. M. *Kowalik.*

URZĘDOWE.

Nr. 3692. CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ. [1]
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W skutku podania P. Joanny Klotyldy dwóch imion Nowińskiéj o przyznanie jéj spadku po Katarzynie z Żymirskich 1° ślubu Andrychowskiéj vel Jędrzykiewiczowéj, 2° Nowakiewiczowéj jéj matce, pozostałego, z realności Nr. 49 w gm. VIII Kleparz położonéj składającego się.— C. k. Trybunał po wysłuchaniu wniosku prokuratora, na zasadzie art. 12 ust. hyp. z roku 1844, wzywa wszystkich do rzeczonego spadku prawo mieć mogących, aby się z takowemi w przeciągu trzech miesięcy do Trybunału zgłosili — w razie bowiem przeciwnym spadek ten zgłaszającéj się Joannie Klotyldzie dwóch imion z Andrychowskich vel Jędrzykiewiczów Nowińskiéj Jana Nowińskiego małżonce, jako sukcesorce testamentowéj Katarzyny z Żymirskich 1° Andrychowskiéj v. Jędrzykiewiczowéj, 2° ślubu Nowakiewiczowéj przyznanym zostanie.

Kraków dnia 5 czerwca 1851.

Sędzia prezydujący BRZEZIŃSKI.
Sekretarz *P. Burzyński.*
(2-3)

Ner 3041. CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ [1001]
miasta Krakowa i Jego Okręgu

Na zasadzie art. 12 ust. hyp. z roku 1844, wzywa mających prawo do spadku po Maryannie Bulińskiéj pozostałego, mianowicie zaś summy kapitalnéj 8.288 złp. 25 gr. w pozycyi 26 bilansu, summy procentowéj złp. 1,243 gr. 10 w pozycyi 27 bilansu klasyfikacyi szacunku kamienicy Ner 409/503 w gminie IV miasta Krakowa położonéj — zamieszczonych, aby w terminie miesięcy trzech z prawami swemi do c. k. Trybunału zgłosili się; w przeciwnym bowiem razie spadek ten zgłaszającym się pp. Janowi Kantemu i Józefie Knowiakowskim małżonkom przyznanym zostanie.

Kraków dnia 7 czerwca 1851 r.

Sędzia prezydujący CZERNICKI.
Sekretarz *P. Burzyński.*
(3)

Inseraty.

[5] **Uwiadomienie.** (1-3)

W Wydawnictwie dzieł Katolickich przy ulicy Floryańskiéj pod L. 503, wyszła z druku książeczka pod tytułem:

Pamiątka Jubileuszu
w roku 1851
przez księdza K. Antoniewicza.

Cena egzemplarza na papierze pięknym złp. 1 gr. —
na ordynaryjnym . . . 15 —

Nabyć można w większych ilościach w Wydawnictwie.

ORANŻERJA zaopatrzona w różne najgustowniejsze kwiaty wraz z 43 oknami inspektowemi— szkółka najpiękniejszych i najlepszych drzewek-szczepków i drzew figowych jest do sprzedania.— Wiadomość powziąść można na łące S. Sebestyana w domu pana Czecha.— *Elżbieta Sośnicka.* [7]

Podpisany zawiadamia, iż nadeszły już **PASZPORTA WIZOWANE** dla osób, które mu takowe powierzyły do dnia 28 czerwca 1851 roku.
[9] **Wilhelm Ilming.**

Azienda Assicuratrice

Towarzystwo zabezpieczające od szkód z pożaru wynikających

przypomina, iż także od szkód z gradobicia pochodzących zabezpieczenia przyjmuje według dotychczasowego swojego postępowania i w bieżącym roku.

Kraków dnia 23 maja 1851 roku.
[926—6] Główna ajencya Krakowska, *L. Łukaszewicz.*

Doniesienie. [8]

Paszporta po dzień 26 z. m. złożone, można już odebrać wizowane. Tessarczyk.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli *e*.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia *od*	*do*
2	2	27" 4"'. 309	+ 18° 8	4"' 83	pnzach. słaby	pogoda z chm.		+ 23° 9	+ 9° 5
„	10	„ 4 148	+ 15 2	5 22	płzach. „	„			
3	6	„ 3 954	+ 11 5	4 75	pnzach. „	„			

W DRUKARNI CZASU.